

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

*Prowincja jako pole aktywności  
Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki”*

Słowo „prowincja” jest w powszechnym odczuciu wyrazem nacechowanym, który oddaje nie tylko relację przestrzenną miejsc, ale też zawiera w sobie ich hierarchię i wartościowanie. Tymczasem nie zawsze tak było. Leksem „prowincja”, będący latynizmem, zarówno w łacinie klasycznej, jak i średniowiecznej, miał neutralny wydźwięk. Używano go dla określenia znacznego obszaru (od kilku wsi po województwo), kościelnej jednostki administracyjnej, a także, co ciekawe, zadań i obowiązków. Właśnie to ostatnie znaczenie było pierwotnym w łacinie klasycznej, gdzie wyraz „pròvincie” definiowano jako zakres działania, obowiązków, zadanie do spełnienia w życiu prywatnym i publicznym. Drugie znaczenie – i to ono najprawdopodobniej przesądziło o późniejszych zmianach pola semantycznego tego leksemu – wiązało się z ekspansją Rzymskiego Imperium. Prowincja to bowiem początkowo wyłącznie zarząd określonego terytorium, a z czasem – sam zdobyty i podległy Rzymowi kraj.

W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogusława Lindego (wydanie II z 1858 roku) „prowincja” to, po pierwsze „część krainy znacznej składająca powszechność znamienitego państwa”, po drugie – „państwa, które lud Rzymski podbił (...)”, po trzecie – prowincja kościelna, zakonna<sup>1</sup>. Podobnie w tzw. *Słowniku wileńskim*, opracowanym w 1861 roku. W *Encyklopedii Powszechnej z ilustracjami i mapami* Samuela Olgelbranda (wydanie z 1899) „prowincją nazywamy obszerniejsze dzielnice danego kraju (...), a w rozleglejszym znaczeniu wszelkie miejscowości leżące poza obrębem

---

<sup>1</sup> Hasło: *prowincyja*, [w:] S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1858, s. 488.

każdego miasta stołecznego”<sup>2</sup>. Pejoratywne nacechowanie leksemu „prowincja” pojawia się w słowniku z początku XX wieku (1908), stworzonym w Warszawie przez Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Jako jego – co prawda piąte – znaczenie autorzy zamieścili definicję: „kraj zewnątrz stolicy, wielkiego miasta, partykularz, zapadły kąć, wieś, parafia, zaścianek”. Użycia tekstowe: „Wyjechał na prowincję”, „Prowincją trąci”<sup>3</sup>. *Słownik ilustrowany języka polskiego* Michała Arcta dokumentuje kolejną zmianę – wyrazem prowincja określa się już nie tylko jakiś obszar, ale też ludzi go zamieszkujących, ich mentalność, obyczaje, system wartości: „każda miejscowość w kraju poza stolicą, zapadły kąć, partykularz”; „ludzie z partykularza”; „obyczaje, pojęcia partykularne, zaściankowe”<sup>4</sup>. Podobne definicje odnajdziemy we wszystkich współczesnych słownikach języka polskiego, gdzie, uznane za „lekceważące”, jako znaczenie słowa „prowincja” pojawia się: „miejsce odległe od centrum, które zamieszkują ludzie zacofani” czy „obszary opóźnione w rozwoju cywilizacyjnym i kulturalnym; też: mieszkańcy takich obszarów”. Jak zauważa Józef Kość, atrybutami „prowincji” są też w odczuciu współczesnych użytkowników polszczyzny zależność, podporządkowanie i ubóstwo<sup>5</sup>. Stąd też, być może, kariera znacznie młodszego i nienacechowanego słowa „region”. Według Jacka Kolbuszewskiego:

Przeradzając się w regionalizm „peryferyjność” staje się (...) nie tyle tylko kategorią kulturową jako pewien fakt z różnymi jego konsekwencjami, ile przede wszystkim zjawiskiem o charakterze kulturotwórczym, gdy owa nieostra „peryferyjność” (ergo prowincjonalizm) jawi się jedynie jako kate-

<sup>2</sup> Hasło *prowincja*, [w:] S. Olgelbrand, *Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, t. 12, Warszawa 1899, s. 357.

<sup>3</sup> Hasło *prowincja*, [w:] J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 4: P – Prożyszczce, Warszawa 1908, s. 1034.

<sup>4</sup> Cyt za: J. Kość, *Leksem „prowincja” w historii języka polskiego*, [w:] *Prowincja: Świat, Europa, Polska*, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007, s. 16.

<sup>5</sup> Przemiany semantyczne słowa „prowincja” przeanalizował Józef Kość: idem, *Leksem „prowincja” w historii języka polskiego*, op. cit.

goria kulturowa, a wielka między tymi pojęciami i zjawiskami zachodzi różnica<sup>6</sup>.

Odkrycie kulturotwórczej roli i rangi prowincji nie jest oczywiście wynalazkiem XX-wiecznego regionalizmu. Na potrzeby tego wywodu niech wystarczy przywołanie tradycji wieku XIX – polski romantyzm narodził się przecież między innymi z pogranicznego, prowincjonalnego doświadczenia Adama Mickiewicza. Wtedy też zaczęto dostrzegać w prowincji przestrzeń epifaniczną, otwartą i otwierającą na transcendencję. Myślenie o prowincji jako „strefie kultury” daje o sobie znać przez cały wiek XIX – tu twórcy z kręgu „Wędrowca” (wśród nich Antoni Sygietyński, Stanisław Witkiewicz) szukać będą „żywych źródeł kultury polskiej”. Utrzymywał się też, wyznawany przez konserwatystów, pogląd, że „tylko (...) na prowincji przetrwały nienaruszone wzorce etyczne i kulturowe, które wyznaczają sferę polskiej tożsamości”<sup>7</sup>. Na lokalnym, podlaskim gruncie jego reprezentantem był Zygmunt Gloger<sup>8</sup>.

„Prowincja” pełniła funkcję kategorii wartościującej, porządkującej kulturowe obszary nie tylko w obrębie terytoriów dawnej Rzeczypospolitej, ale też w ramach znacznie szerszych – Europy. Jak zauważa Janusz Tazbir:

Polskim zainteresowaniom dla problemu peryferii towarzyszy co najmniej od 200 lat kompleks „giermków historii”, zaszyfrowany poetycko w znanym zwrocie o naszej ojczyźnie jako „pawiu” i „papudze” narodów. Z jednej bowiem strony mieliśmy owe centra i peryferia na ojczystej ziemi, z drugiej zaś cała Polska stanowiła w pewnych okresach peryferia Europy, pojmowanej jako wspólnota cywilizacyjna i obyczajowa<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> J. Kolbuszewski, *Centra i peryferie. Kilka uwag na temat relacji: kultura, literatura i aksjologia przestrzeni*, [w:] *Centra i peryferie*, wybór i oprac. S. Zagórski, Łomża 1999, s. 81.

<sup>7</sup> E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji – w kręgu doświadczeń literatury postyczeniowej*, [w:] *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993, s. 11.

<sup>8</sup> Zob.: A. Dobroński, *Prowincja Zygmunta Glogera*, [w:] *Centra i peryferie...*, op. cit., s. 11-21.

<sup>9</sup> J. Tazbir, *Wstęp*, [w:] *ibidem*, s. 7.

Przywoływana Ewa Paczoska formułuje pogląd, że pod koniec XIX wieku prowincja stanie się samoświadomością Polaka w świecie. Przyczyniła się do tego oczywiście sytuacja historyczna. Stwierdzenie na temat dawnej stolicy sportretowanej w *Lalce*: „Warszawa została zdegradowana przez historię do roli prowincji i jako taka zaakceptowana przez swoich mieszkańców”<sup>10</sup> można potraktować jako konstatację dotyczącą wielu innych polskich miast i regionów. Jak pisze Paczoska, „dwuznaczenność literatury polskiej tego czasu, wpisana w nią pamięć o oku cenzora zamykała możliwość głębszego porozumienia z kimś, kto nie był mieszkańcem zaboru rosyjskiego”<sup>11</sup>. W XX wieku „zabór rosyjski” zamieni się w stan zależności od ZSSR, a trudność integracji z kulturą Zachodu, pełnego, równoprawnego uczestnictwa w dialogu kultur europejskich nadal będzie naszą bolączką. Jako przykładowe świadectwo trwałości polskiego kompleksu prowincji niech posłużą badania Andrzeja Szpocińskiego, który poddał analizie programy telewizyjne z lat dziewięćdziesiątych:

W kontaktach z innymi kulturami kultura polska przedstawiana jest jako szukająca samopotwierdzenia. Bezpośrednio cel ten realizuje się przez tropienie sukcesów odnoszonych przez Polaków na obszarach kultur znaczących innych, pośrednio także przez zainteresowanie tymi właśnie kulturami; zainteresowanie kulturami „wielkimi” jest jakąś formą partycypacji w ich wielkości. Przekonanie o własnej peryferyjności blokuje jednocześnie zainteresowanie dla kultur mniej znaczących, zainteresowanie takie wymaga bowiem pewnej bezinteresowności, także zaufania do własnych wyborów, podejmowanych bez oglądania się na znaczących innych. Znaczące są pod tym względem te sporadyczne przypadki, w których pojawiają się (wszystkie w próbie z 1999) bliskie przestrzennie kultury peryferyjne: estońska, łotewska, litewska. Otóż we wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z przełamaniem kompleksu peryferyjności kultury polskiej. we wszystkich tych wypowiedziach kultura polska przedstawiana jest jako kultura lokalnie (w granicach pokrywających się mniej więcej z granicami

---

<sup>10</sup> E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji...*, op. cit., s. 9.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 10.

I Rzeczypospolitej i jej obrzeżami) znacząca, jako obszar, na którym owe mało ważne kultury mogą zaistnieć<sup>12</sup>.

XX stulecie przyniosło też wiele zmian determinujących kulturotwórczą rolę prowincji traktowanej jako element „ojczyźnej ziemi”. Za moment niezwykle istotny wypada uznać okres międzywojenny, kiedy kształtowały się koncepcje polskiego narodu i państwa. Zwyciężyła, jak wiadomo, idea narodu jako wspólnoty etnicznej i państwa jako instytucji reprezentującej jego interesy. Być Polakiem oznaczało zatem nie tylko przestrzegać prawa i płacić podatki, ale też reprezentować określony model kulturowy<sup>13</sup>. Prowincjonalny, a zatem często wielobarwny, wielonarodowościowy, wielojęzyczny, wielowyznaniowy dyskurs został zepchnięty na margines kultury oficjalnej, narodowej, homogenicznej<sup>14</sup>. Nie było na niego miejsca także w unifikującej polityce kulturowej państwa socjalistycznego, gdzie podstawowe zadanie, jakie stawiano prowincji, polegało na dorównaniu centralnym standardom, a zróżnicowanie poszczególnych regionów najwyraźniej ujawniało się na półkach „Cepelii”, czy podczas uroczystości dożynkowych. Na zachwianie układu centra – obszary prowincjonalne wpływały też kolejne reformy administracyjne. Dopiero po 1989 roku można mówić o ponownym odkrywaniu prowincji, o jej swoistej „dekolonizacji”, dokonującej się często pod sztandarem regionalizmu, ostatnio – „ponowoczesnego regionalizmu”<sup>15</sup>.

Zdając sobie sprawę ze wstępnego charakteru powyższych uwag na temat przemian fenomenu prowincji w polskiej kulturze ostatnich 200 lat uważam je za niezbędny wstęp do przedstawienia działalności Stowa-

<sup>12</sup> A. Szpociński, *Obraz geografii świata kultury artystycznej w wypowiedziach telewizyjnych*, „Kultura i Społeczeństwo”, R. XLIII, nr 3, s. 99.

<sup>13</sup> Zjawisko to można zaobserwować nie tylko na przykładzie Polski, ale też innych państw powstałych na przełomie XIX i XX wieku, które uzasadniały i konsolidowały swoje istnienie wspólnym etnosem.

<sup>14</sup> Mechanizmy tej marginalizacji znakomicie ilustruje książka Czesława Miłosza *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999.

<sup>15</sup> Termin sformułowany przez K. Brakonieckiego w artykule *Ponowoczesny regionalizm*, „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1–11.

rzyszenia Artystycznego i czasopisma „Kartki”<sup>16</sup>. Traktując prowincję jako pole aktywności ich twórców mam na myśli nie tylko, a nawet nie tyle, obszar, jaki obejmowały przedsięwzięcia „Kartek”. „Pole aktywności” rozumiem tu bardziej jako przestrzeń działań mentalnych, kształtowania zakresu pojęcia prowincji, stosunku do niej i emocji z nią związanych. Kreowanie odnowionego obrazu prowincji stawało się komunikatem skierowanym do czytelników „Kartek” oraz uczestników organizowanych przez Stowarzyszenie Artystyczne imprez, było też procesem wewnętrznym pisma i jego twórców. Redaktorzy, z Bogdanem Dudko na czele, z numeru na numer dokonywali odkrycia, że eksplorowanie fenomenu prowincji w różnych jego aspektach – kulturowym, estetycznym, tożsamościowym – staje się istotnym atutem „Kartek”, tym, co wyróżnia je spośród innych periodyków literackich.

Geneza pisma to raczej underground, bunt, opozycja wobec działających w Białymstoku twórców o utrwalonym statusie, a punkt odniesienia – zjawiska współczesnej literatury polskiej, literackie „centrum”. Do końca swego istnienia redaktorzy „Kartek” będą dumni z tego, że na łamach nieregularnika pojawili się Marcin Świetlicki, Jacek Podsiadło, Wojciech Kuczok, Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Stefan Chwin, Natasza Goerke, Bogdan Zadura, Zbigniew Libera i wielu innych znanych twórców niezwiązanych z naszym regionem. Z okazji trzeciej rocznicy istnienia pisma, w 1995 roku, pod wywiadem z redaktorem naczelnym znalazł się żartobliwy, acz wymowny wierszyk Wojciecha Koronkiewicza i Jana Turonka:

My artyści Białegostoku  
 mamy trzy pociągi  
 pociąg do wódki  
 pociąg do kobiet  
 pociąg do Warszawy  
 pociąg do wartości  
 jest wartością wypadkową<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Na temat „Kartek” zobacz mój artykuł: *Czasopismo literacko-artystyczne „Kartki” (1986–2006)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2009, nr 18/19, s. 89–99.

<sup>17</sup> W. Koronkiewicz, J. Turonek, *Epilog and motto*, „Kartki” 1995, nr 9, s. 2.

Można powiedzieć, że na początku „pociąg do Warszawy” był u twórców „Kartek” silniejszy niż deklaracja przynależności do Białegostoku. Także pierwsze imprezy zorganizowane przez powstałe w 1994 roku Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” wyróżniały się na tle innych tego typu w Polsce, przede wszystkim tym, że w Białymstoku jak dotąd takich nie było. Białostockie Dni Niezależnych (1995 rok) i Dekada Młodych (1996) miały na celu pokazanie, że tutaj też się coś dzieje, że literatura nie powstaje tylko w Warszawie czy Krakowie, a oprócz „bruLionu” i „Czasu Kultury” funkcjonują jeszcze inne pisma. Te same założenia przyświecały wydanej w 1996 roku antologii młodej literatury białostockiej „25”, będącej odpowiedzią na wybór wierszy *Macie swoich poetów*<sup>18</sup>, w którym jedynym reprezentantem białostockich literatów urodzonych po 1960 roku był Wojciech Koronkiewicz. We wstępie do antologii jej autorzy – Bogdan Dudko, Jerzy Nachiło i Artur Jan Szczęsny, nawiązując do diagnoz postawionych przez historyków literatury poezji lat dziewięćdziesiątych, piszą:

Te uwagi, z konieczności skrótowe i oczywiste, potrzebne są by zilustrować, jak na tle zachodzących przemian prezentuje się – wciąż uznawany przez niektórych za prowincjonalny – Białystok. (...) Antologia „25” chce być dokumentem. Pokazać, niechby i wycinkowo, że gdzieś pod powierzchnią oficjalnego życia literackiego w Białymstoku i okolicach powstaje poezja, proza<sup>19</sup>.

Poezja i proza – dodajmy – awangardowa, odideologizowana, nowatorska. Epitet „prowincjonalny” ma tu wydźwięk pejoratywny, to kategoria, od której twórcy chcą się odżegnać (gdyż zawiera się w niej negatywna waloryzacja ich dokonań) – tym samym utwierdzając rangę „centrum”. Na razie celem jest zmanifestowanie swojej obecności i równych praw, a nie specyfiki, która wynikać może z prowincjonalnego rodowodu. Wydaje się też, że kiedy twórcy „Kartek” mówią „Warszawa” czy „Kraków” trak-

<sup>18</sup> *Macie swoich poetów: liryka polska urodzona po 1960 roku*, wypisy, wybór i oprac. P. Dunin-Wąsowicz, J. Klejnocki, K. Varga, Warszawa 1996.

<sup>19</sup> 25. *Antologia młodej literatury białostockiej*, wybór i oprac. B. Dudko, J. Nachiło, A. J. Szczęsny, Białystok 1996, s. 3–4.

tują te miejsca zarówno jako konkretne punkty na mapie, ważne ośrodki kulturalne, z odrębną dla każdego z nich specyfiką, ale też jako metafory „centrum”. Paradoksalnie bowiem lokacja prowincji bywa czasem łatwiejsza i stabilniejsza, niż ustalenie pozycji centralnych. Jak zauważa Józef Magnuszewski, „centrum” nie zawsze podlega konkretyzacji przestrzennej, może mieć „byt idealny”, związany z pewnymi wartościami<sup>20</sup>.

„Prowincja” jako zespół cech determinujących – niekoniecznie negatywnie – nie tylko ludzkie losy, ale też światopogląd i wrażliwość artystyczną, pojawia się nie tyle z inicjatywy redaktorów, co za sprawą artystów nieco starszego pokolenia, zaproszonych do współpracy. W rozmowach z nimi padną stwierdzenia, które można interpretować jako motywy przewodnie kolejnych odsłon fenomenu prowincji w „Kartkach”. Będą to tropy nie od razu i nie do końca sproblematyzowane przez twórców pisma, ale niewątpliwie obecne w publikowanych na jego łamach tekstach. Nie od razu też padnie słowo „prowincja” jako ich definicja. Punktem wyjścia będzie lokalna tożsamość, próba opowiedzenia o Białostocczyźnie jako przestrzeni egzystencji i artystycznych działań.

Jeden z tych wątków sformułował w 1995 roku Leon Tarasewicz:

Ja stale staram się budować taki świat pomiędzy dwoma płaszczyznami – Białostocczyzną, domem rodzinnym, kulturą białoruską, gdzie wciąż nie można swobodnie dyskutować o sztuce, a drugą, tj. środowiskiem polskim i pozapolskim zajmującym się sztuką, które niestety nie jest w stanie dyskutować o problemach mojej Białostocczyzny. To są dwa światy, które w sobie łączą. A ludzie myślą, że oprócz jednego świata nie ma tego drugiego<sup>21</sup>.

Idea łączenia światów, które możemy nazwać „centrum” i „prowincją”, pokazywania ich sobie nawzajem bez kompleksów i uprzedzeń, ale też bez zacierania różnic, wydaje się jedną z naczelných idei „Kartek”.

<sup>20</sup> J. Magnuszewski, *Uwagi wokół kulturowego modelu: centrum i peryferie*, „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 1/2, s. 126.

<sup>21</sup> *Rozmowa z L. Tarasewiczem* (rozm. B. Dudko i J. Turonek), „Kartki” 1995, nr 10, s. 2.



Drugi trop pojawia się w rozmowie z Sokratem Janowiczem. Bogdan Dudko i Jan Turonek rozpoczynają pytaniem, czy pisarz nie jest zaskoczony wizytą przedstawicieli pisma, o którym krąży opinia, że „raczej nie interesuje się ludźmi ze starszego pokolenia literackiego na Białostocczyźnie”. Uzyskawszy odpowiedź twierdzącą, Bogdan Dudko mówi:

Jako Białorusin jest pan kimś *ex cathedra* [sic!] z boku. Samo nazwisko wydaje nam się trochę undergroundowe, buntownicze. A my jeśli się kontaktujemy ze starszym pokoleniem, to z twórcami albo na tyle innymi, albo w różny sposób z czymś walczącymi<sup>22</sup>.

„Jesteśmy w opozycji” – deklarował Bogdan Dudko. Właśnie ta opozycyjność, opowiedzenie się po stronie sztuki awangardowej, niekonwencjonalnej, sytuującej się poza głównym nurtem kultury (mniej istotny w tym momencie pozostaje fakt, na ile było to deklaratywne i podszyte resentymentem – wątek, według mnie, stale w „Kartkach” obecny) w prosty sposób prowadziło do zainteresowania tym jej marginesem, jakim była prowincja<sup>23</sup>. Naturalne powinowactwo awangardy i prowincji dostrzega Jerzy Jarzębski analizując prozę Brunona Schulza, pisarza na zawsze już kojarzonego z prowincjonalnym, małomiasteczkowym Drohobyczem. Nie tylko wizerunek, ale przede wszystkim idiolekt Schulza jest, według Jarzębskiego, świadomie „peryferyjny”, „prowincjonalny”, konstruowany w opozycji do oficjalnego „centrum języka”<sup>24</sup>. Wykorzystuje w tym celu wyrazy i zwroty obcojęzyczne, o proveniencji lokalnej, kupieckiej itp.,

(...) podejmuje poszukiwanie w zapomnianych regionach słownika (...). Ten proceder wydaje się możliwy przede wszystkim w rejonach brzegowych danej kultury – tam, gdzie standardowy język nie zdominował jeszcze stylu wypowiedzi, gdzie przechowuje się archaizmy, dialektyzmy, słowem

<sup>22</sup> *Rozmowa z S. Janowiczem* (rozm. B. Dudko i J. Turonek), „Kartki” 1995, nr 11, s. 23.

<sup>23</sup> Nie należy odbierać „Kartkom” zasług w tym zakresie – mamy rok 1995, Fundacja Pogranicze powstała zaledwie 5 lat wcześniej.

<sup>24</sup> Sformułowanie „centrum polszczyzny” stworzył na użytek prozy Marii Dąbrowskiej Julian Przyboś. Zob.: J. Przyboś, *Centrum polszczyzny*, [w:] idem, *Sens poetycki*, t. 1, Kraków 1967.

– to wszystko, co języki lokalne odróżnia od języka oficjalnego, powielanego przez media<sup>25</sup>.

Dzięki tym właściwościom język staje się narzędziem – żeby użyć pojęcia Schulzowskiego – „mityzacji”, odsłania głębię rzeczywistości, jej dualistyczny charakter oraz ukryte związki słów i rzeczy. W tak wykreowanym świecie najbardziej intymna, rodzinna „prowincja” pisarza może się stać centrum, w którym odkrywane są tajemnice bytu. Nie tylko podobne ujęcia fenomenu prowincji (gdy jest ona tematyzowana), ale też specyfikę języka właściwego „brzegowym rejonom kultury”, czy raczej – kultur, można dostrzec w tekstach drukowanych na łamach „Kartek”.

Wymienione wyżej cechy łączą „prowincje słowa” z awangardą:

Doktryna awangardowa traktuje język jako teren wciąż nowych odkryć, chętnie więc sięga do wyrazów wcześniej w literaturze nie używanych i połączeń przez reguły poprawności nie uznawanych. Te właściwości zbliżają język awangardy do mowy peryferyjnej. Cechą słownika pogranicznego (...) jest jego eks-centryczność, osobliwość, nieustalenie lub niepełne ustalenie znaczeń i użyć słów, które z resztą z rzadka występują w jakimkolwiek słowniku albo swobodnie przechodzą z jednego języka etnicznego do drugiego<sup>26</sup>.

W świetle tych rozważań zainteresowanie młodych, niezależnych twórców peryferiami staje się mniej zaskakujące.

Niezwykle istotny dla wykrystalizowania się tematu prowincji w „Kartkach” był 14 numer pisma (1997 rok), w którym ponad 70 stron przeznaczono na prezentację młodej literatury białoruskiej. Zarówno teksty literackie, jak też eseje poświęcone kulturze białoruskiej siłą rzeczy eksponowały związek sztuki z miejscem, jej zdeterminowanie lokalnością, historią, udział w budowaniu tożsamości. Fragment manifestu grupy literackiej „Tutejsi”, opublikowany w Mińsku w 1987 roku, jako reakcja na nasilającą się denacjonalizację i rusyfikację, zaczynał się od słów „Lite-

<sup>25</sup> J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2006, s. 115.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 120-121.

ratura – to Ojczyzna”<sup>27</sup>. To, co w innym kontekście brzmiałoby jak anulowana w Polsce w latach dziewięćdziesiątych przez poetykę prywatności ideologizacja sztuki, tu było wyrazem jej niezależności, tak istotnej dla redaktorów „Kartek”. Można powiedzieć, nawiązując do ustaleń Szpocińskiego, że kultura polska wystąpiła w roli kultury znaczącej i pośredniczącej.

W rozmowach z Białorusinami pojawiły się też bardzo ciekawe interpretacje pojęcia ojczyzny i narodowej tożsamości, których echa znajdziemy w późniejszych numerach pisma. Goszczący wielokrotnie na festiwalu Basowiszcza bard Wiktor Szalkiewicz na pytanie o to, „kim jest, poza tym, że śpiewa”, odpowiada:

Wyznanie katolickie. Narodowość – jestem Litwinem, patriotą Wielkiego Księstwa Litewskiego. W wieku 16 lat czułem się Polakiem. Może na starość stanę się Niemcem albo Żydem (śmiech). Przekonanie polityczne – monarchista<sup>28</sup>.

Szalkiewicz wyznaje, że idea Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć niemożliwa do realizacji, jest mu bliska, bo mogłaby zjednoczyć cztery państwa: Litwę, Ukrainę, Białoruś i Polskę. Zapytany o prowincję (taki tytuł miała jego pierwsza kasetka), mówi: „[prowincja] To kołyska, kolebka. Wszyscy jesteśmy z prowincji. I ja jestem z prowincji, choć nie jestem prowincjuszem”<sup>29</sup>. Za kilka miesięcy Jerzy Plutowicz powie:

Ja jestem patriotą, lecz rozumiem patriotyzm inaczej. Jestem Polakiem, ale jednocześnie jestem Rosjaninem i Białorusinem. Nie pojmuję narodu jako struktury plemiennej, lecz przychyliam się raczej do ujmowania go tak, jak ujmuje go myśl francuska, jako struktura terytorialna<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> *Manifest Tutejszych*, „Kartki” 1997, nr 14, s. 13.

<sup>28</sup> *Rozmowa z W. Szalkiewiczem* (rozm. B. Dudko i J. Turonek), „Kartki” 1997, nr 14, s. 48.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Rozmowa z J. Plutowiczem* (rozm. B. Dudko i J. Nachiło), „Kartki” 1997, nr 16, s. 15.

Za 6 lat, w 2003 Jan Maksymiuk (tłumacz języka białoruskiego) wyzna:

Mieszkam już kilka ładnych lat w Czechach, ale zawsze, kiedy przyjeżdżam na Białostoczną, czuję, że wracam do ojczyzny, że jest to coś znacznie większego niż dom. Tu jest coś, w czym tkwi moja dusza<sup>31</sup>.

Padają też słowa, które na Podlasiu częściej można usłyszeć, niż przeczytać, bo nie należą do oficjalnego dyskursu o wielokulturowości naszego regionu. Malarz Ireneusz Kojło zapytany o to, czy jest hajnowianinem, odpowiada:

Jestem po prostu „Kacapem”. (...) JT: Dzisiaj mieszka Pan w Warszawie, czy to coś zmienia? Nie, jestem „Kacapem” dalej. Jak ktoś się urodził „Kacapem” – takim już zostanie do śmierci<sup>32</sup>.

Ten i wiele innych opublikowanych na łamach „Kartek” wywiadów stanowi znakomity, a wciąż jeszcze niewykorzystany materiał do badań nad naszą współczesną, lokalną, białostocką tożsamością, zarówno zbiorową, jak indywidualną. Od czasu opublikowania książki Charlesa Taylora<sup>33</sup> powtarzanie tego stwierdzenia wydaje się truizmem, ale warto przypomnieć, że nowoczesna tożsamość, zwłaszcza w XX wieku, stała się kategorią problematyczną, dynamiczną, nieoczywistą i wielowątkową. Jak zauważa Aleksandra Kunce, tożsamość jest dziś postrzegana jako „dzianie się”, proces, bynajmniej nie jednokierunkowy, choć dążący ku ciągłości. Według Kunce pojęcie tożsamości można opisać między innymi przez metaforę „zbieractwa”. „Zbieramy” siebie z tego, co kultu-

<sup>31</sup> *Wszystko przez „Ulissesa”*, rozmowa z J. Maksymiukiem (rozm. B. Dudko i P. Brysacz), „Kartki” 2003, nr 31, s. 5.

<sup>32</sup> *Jestem „Kacapem”*, rozmowa z I. Kojło (rozm. J. Turonek), „Kartki” 1997, nr 14, s. 56.

<sup>33</sup> Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości: narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński, oprac. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.

rowo dane<sup>34</sup> – Ireneusz Kojło nie wymyślił sobie przecież pojęcia „Kacap”. W przywoływanym już wywiadzie z malarzem czytamy:

Pamiętam jak w VIII klasie podstawówki biłem się z moim bliskim kolegą dlatego, że nazwał mnie „Kacapem”. Dzisiaj uważam, że on miał rację (he, he). (...)

JT – A co w ogóle znaczy to tajemnicze słowo?

IK – Kiedyś, będąc już w Warszawie obejrzałem w telewizji program o Hajnówce i terenach białostockich. (...) I spodobał mi się pewien moment, w którym ci panowie zapytali starszą kobietę: „Kim pani jest? Kim wy jesteście tutaj – Polakami czy Białorusinami?” A ona patrzy na nich jak na półgłówek i mówi: „Jak to? My jesteśmy tutejsi”. Myślę, że specyfika, całe bogactwo tych terenów – z których nie potrafimy korzystać w całości – tkwi w tym, że połączenie kultury wschodniej i zachodniej daje w efekcie olbrzymi potencjał. (...) Zaś słowo „Kacap” jest określeniem negatywnym i pogardliwym ludności białoruskiej, która w większości pochodzi ze wsi. Myślę, że w dużej mierze wynika to z kompleksu niższości i braku poczucia tożsamości narodowej. „Kacap” to taki polski „burak” lub „wsiok”, tyle że na dodatek wyznający wiarę prawosławną. Sadzę, że jeśli człowiek rodzi się tam, gdzie się rodzi, to miejsce to określa go w jakimś sensie na całe życie. Ale tylko od niego zależy, ile potrafi z niego wyciągnąć. (...) Pamiętam, że od późnego dzieciństwa (...) mam problemy z identyfikacją. I chyba nie potrzebuję jednoznacznie określać się w ten sposób. Ostatnio mój kilkuletni syn spytał: „Tato, czy jesteś Białorusinem?” Mówię mu: „Tak, synu, jestem Białorusinem”. Na co on pyta: „A czy tato jesteś Polakiem?” Mówię: „Tak, synu. Jestem”<sup>35</sup>.

„Polak”, „Białorusin”, „Kacap”, „kultura wschodnia i zachodnia”, „prawosławie” – tyle trzeba „zebrać”, żeby odpowiedzieć na pytanie o to, kim jestem. Wraz z problemem tożsamości otwiera się zatem kolejne pole badań, do których „Kartki” dostarczają materiału.

<sup>34</sup> A. Kuncce, *Zlokalizować tożsamość!*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kala-ga, Kraków 2004, s. 90 i nast.

<sup>35</sup> *Jestem „Kacapem”*, op. cit., s. 56.

„Tożsamość pozbawiona lokalizacji traci rację istnienia. Pozostaje jej jedynie intencjonalność”<sup>36</sup> – ta uwaga Ewy Kosowskiej ma na celu wyeksponowanie przestrzennego aspektu tożsamości jako jej niezbywalnego elementu, można ją jednak odnieść także do omawianego wątku związku tożsamości z miejscem. Miejscem, którym w „Kartkach” jest Białostoczczyzna i które, dzięki opowieściom ludzi takich jak Ireneusz Kojło, Sokrat Janowicz, Leon Tarasewicz, Jerzy Plutowicz, Andrzej Piotr Nowik i wielu, wielu innych, ujawniło swój heterotopiczny charakter. Jak pisze Michel Foucault, „Heterotopia może zestawiać w jednym realnym miejscu («lieu») liczne przestrzenie, liczne miejsca («emplacements»), które są ze sobą niekompatybilne”<sup>37</sup>. Dorota Kołodziejczyk przenosi tę kategorię na dyskurs tożsamościowy, wskazując na niejednoznaczność i dychotomię wpisana w poczucie tożsamości – także narodowej:

Wykorzystanie definicji heterotopii z kategorii ściśle przestrzennych na tożsamościowe ma rewelacyjny efekt – ukazuje ona niewystarczalność dychotomii ja/inny, koniecznej dla celów analitycznych w konstruowaniu spójnej tożsamości, lecz wyrzucającej niebezpieczeństwo kryzysu i niezgodności na zewnątrz<sup>38</sup>.

Z miejscem i tożsamością ściśle związana jest pamięć. Można powiedzieć, że „Kartki” miały swój udział w rozpoczętym w Polsce po 1989 roku procesie dekolonizacji „pamięci mniejszościowych”<sup>39</sup>. Prawo własnej pamięci o Białostoczczyźnie zyskali Białorusini, Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Warto w tym kontekście przywołać esej Michaela Hellera *Korzenie życia* z 1996 roku, w którym poeta opisuje swój białostocki rodowód jako kluczowe, inicjacyjne doświadczenie biograficzne i pisarskie. Heller

<sup>36</sup> E. Kosowska, *Przestrzenie tożsamości*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, op. cit., s. 74.

<sup>37</sup> M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 122.

<sup>38</sup> D. Kołodziejczyk, *Trawerses przez glob. Studia postkolonialne i teoria globalizacji*, „Er(r)go” 2004, nr 1, s. 21, cyt. za: E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 32.

<sup>39</sup> E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2, s. 21.

wspomina, że przyczynkiem do poważnego zajęcia się pisaniem stał się, za namową ojca, *Białystok: Album fotograficzny sławnego miasta i jego Żydzi* Dawida Sohna, czytany i oglądany w nowojorskim Centrum Białostockim na Manhattanie. Na jego podstawie miała powstać powieść historyczna o białostockich Żydach, przodkach poety.

Powieści nie napisałem, a księga Sohna sprawiła mi wiele radości i ostatecznie przywiodła mnie do poezji. Myślę o tym teraz, kiedy piszę i posługuję się nią jak szablonem, przyłożonym do czystej kartki, tak, jakbym zmuszał pamięć i historię do zgody<sup>40</sup>.

Wszystkie te tropy wiodły do wykrystalizowania się zakresu pojęcia prowincji na łamach „Kartek”, prowincji, dodajmy, w wydaniu bardzo konkretnym, lokalnym, wynikającym ze specyfiki i pogranicznego charakteru tego regionu. Trudno stwierdzić, na ile te wydarzenia wzajemnie się determinowały, ale warto wspomnieć, że w 1998 roku Bogdan Dudko i Dariusz Kielczewski wzięli udział w spotkaniu pod hasłem „Czytanie mapy”, otwierającym Prezentację Ośrodków Kulturalnych (impreza, która od 1998 roku towarzyszyła Krajowym Targom Książki, mająca na celu przedstawienie dorobku artystycznego niewielkich środowisk regionalnych). W jej ramach odbyła się dyskusja pod hasłem: „Prowincjonalność światowa, czyli rozmowa o decentralizacji kultury”, z udziałem między innymi Czesława Miłosza. W tym samym roku w „Kartkach” ukazał się pierwszy tekst problematyzujący zagadnienie prowincji, co więcej, autorstwa jednego z redaktorów pisma, Dariusza Kielczewskiego. W eseju o jakże znamienitym tytule *Prowincja i osiadłość*, wśród wielu innych rozważań, popartych ekofilozofią i postmodernizmem, pojawia się stwierdzenie, że „warunkiem twórczego wykorzystywania potencjału prowincji (...) jest zgoda na środowisko, do którego się należy”<sup>41</sup> (z jego ograniczeniami także). Osiadłość oznacza identyfikację, psychiczną tożsamość z miejscem, które się zamieszkuje z racji urodzenia czy wyboru, a zatem z jego kulturowo-przyrodniczymi uwarunkowaniami. „Twór-

<sup>40</sup> M. Heller, *Korzenie życia*, „Kartki” 1996, nr 13, s. 51.

<sup>41</sup> D. Kielczewski, *Prowincja i osiadłość*, „Kartki” 1998, nr 17, s. 14.

czegoś powinna zawsze się do tego miejsca odnosić, nawet jeśli jest wobec niego nastawiona polemicznie<sup>42</sup>. Wydaje się, że piórem Kielczewskiego, twórcy „Kartek” wyrazili zgodę na prowincję jako własne „miejsce”.

W 17 numerze „Kartek” znalazły się też opowiadania Tamary Bołdak-Janowskiej i rozmowa z autorką. Za ich sprawą tworzony na łamach pisma prowincjonalny paradygmat wzbogacił się o kolejną jakość, którą można nazwać nieufnością. Bołdak-Janowska deklaruje, że woli prowincję i „człowieka białostockiego” (to tytuł jednego z opowiadań), bo w centrum nie ma wymiany myśli, tylko obieg potocznych opinii. Ten wątek powróci w 2000 roku w rozmowie z Włodzimierzem Pawluczukiem. Pawluczuk twierdzi, że cywilizacja Zachodu zbudowana jest na pewnych oczywistościach, które on – choćby przez eksplorowanie tematu Wierszalina – chce poddawać w wątpliwość<sup>43</sup>. Abstrahując od trafności jego kulturowych diagnoz przyznać należy, że prowincja mieści w sobie potencjał podejrzliwości i dystansu wobec wszelkich oczywistości i uniwersalizmów, które centrum legitymizuje i upowszechnia. Wykorzystywały go również „Kartki”.

Za bardzo ciekawy i istotny wypada uznać fakt, że problem tożsamości oraz miejsca, dokładniej – przynależności do miejsca, traktowanego jako obszar kulturowy, etniczny, językowy – zdominował tematykę esejów, jakie pojawiły się w numerze „Kartek” poświęconym festiwalowi „Spotkanie na pograniczu. Mickiewicz a my”, zorganizowanemu przez Stowarzyszenie Artystyczne w 1998 roku (Roku Mickiewiczowskim). Autor tekstu programowego festiwalu pyta wprost:

Czy Adam Mickiewicz może uchodzić za prekursora zjednoczenia Europy ojczyzn (...), czy wolimy go jako Adama Mickiewicza z Soplicowa, zaścianka, nieufnego wobec nowinek światowych? (...) Czyj on w końcu jest ten Mickiewicz? Polaków, Litwinów czy Białorusinów? Czy może być wspólny i co to oznacza w praktyce?<sup>44</sup>

<sup>42</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>43</sup> *Trzydzieści lat później...*, rozmowa z W. Pawluczukiem (rozm. B. Dudko i J. Kamiński), „Kartki” 2000, nr 22, s. 6.

<sup>44</sup> *Mickiewicz a my*, „Kartki” 1998, nr 18, s. 2.



Wymowne są same tytuły artykułów: *Polskość Mickiewicza – trudna, dolegliwa* Tomasza Łubieńskiego, *Mickiewicz a Białoruś* Sokrata Janowicza, *Dwa Mickiewicze: „Pan Tadeusz” i „Nowaja Ziemia”* Alesia Czobata. Wieloperspektywiczny namysł nad Mickiewiczem (w Pałacu Branickich rozmawiali na jego temat Krzysztof Czyżewski, Tomas Venclova i Sokrat Janowicz), poetą funkcjonującym w powszechnej świadomości jako narodowy wieszcz, wzbogacił kształtujący się na łamach „Kartek” dyskurs miejsca. Dokonało się to w wymiarze przestrzennym – przekroczenie granic lokalności (nie chodziło już wyłącznie o fenomen Białostoczczyzny), jak i czasowym – pogłębienie perspektywy diachronicznej.

W 1999 roku Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” zorganizowało imprezę pod hasłem „Pod koniec wieku na końcu świata”, podczas której odbyła się między innymi promocja dwóch wydanych przez Bibliotekę „Kartek” książek: *Cisówka* Jacka Podsiadło i *Wierszalin. Reportaż o końcu świata 30 lat później* Włodzimierza Pawluczuka. Pobyt Jacka Podsiadło w Cisówce, rodzinnej wsi Bogdana Dudko, i tom wierszy, będący jego pokłosiem, odsłoniły kolejne aspekty fenomenu prowincji. Okazało się, że widziana oczyma osób przybywających z zewnątrz zyskuje znacznie na atrakcyjności, a jej sensów naddanych nie da się odczytać bez kliszy kultury wysokiej. I tak Jacek Podsiadło czyta metafizyczną pierwotność *Cisówki* przez Henry’ego Davida Thoreau. Przykład poety pokazuje też, że łatwiej na prowincji bywać, niż być.

Zarówno zamieszczane przez Włodzimierza Pawluczuka w „Kartkach” eseje, jak też jego wspomniana wyżej książka wiodą nas ku „metafizycznej legitymizacji” (wyrażenie Włodzimierza Pawluczuka) prowincji. Znajdziemy ją we wstępie autorstwa Jana Kamińskiego do opracowanej przez niego książki *Metafizyka prowincji*, na którą złożyły się rozmowy z twórcami uwikłanymi w „świat prowincji i pogranicza kultur” z racji urodzenia bądź wyboru (Sokrat Janowicz, Leon Tarasewicz, Jerzy Strumiłło, Krzysztof Czyżewski, Katarzyna Ewa Zdanowicz, Bogdan Dudko, Tadeusz Słobodzianek). Kamiński formułuje w nim tezę, że prowincja, w przeciwieństwie do uwikłanego w historię, ekspansję i doczesność centrum, nazywanego tu imperium, przynależy sferze mitu. Zamieszkujący ją „tułacze”, skazani na życie na obrzeżach wielkich wydarzeń, „szukają

legitymizacji” swego losu „poza doczesnością”. Stąd – w dużym uproszczeniu – wybujała duchowość naszych ziem:

Historia i los (...) dwóch formacji: zdobywców i tułaczy, składają się na wizerunek cywilizacji i kultury śródziemnomorskiej (...). Z tym, że historia bardziej przynależy zdobywcom i twórcom imperiów, jako że jest przede wszystkim kroniką wydarzeń opatrzoną głosami badaczy, którzy stoją na straży zdobywczej prawdy: natomiast los, jako kategoria metafizyczna, opowiadająca się po stronie legendy i mitologii, bardziej przynależy tułaczom. (...) Obydwie kategorie, zarówno los, jak i historia, zakorzenione są w przeszłości, z tym że historia opowiada się po stronie faktów, natomiast los po stronie legendy, opowieści, sztuki. Historia jest rekonstrukcją i diachronią, los – kreacją i synchronią<sup>45</sup>.

Książka Jana Kamińskiego doczekała się po roku drugiego wydania, co świadczy o zapotrzebowaniu na tego typu tematykę, a jej promocja na Zamku Ujazdowskim w Warszawie była jednym z głównych wydarzeń zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Kartki” w 2000 roku I Festiwalu Artystycznego „Świat na uboczu”. Festiwal ze stolicy przeniósł się do Białegostoku, a trzeciego, ostatniego dnia, do Cisówki, gdzie zainaugurowano działalność „Kawiarni Literackiej”. W *Od redakcji* 22 numeru pisma możemy przeczytać, że „założenia imprezy” to

Próba zastanowienia się nad złożoną problematyką prowincji w jej kulturowym aspekcie (...) Jest to też określenie naszych najważniejszych obecnie zainteresowań. Tematem prowincji zamierzamy bowiem w najbliższym czasie zajmować się w sposób szczególny. Stąd też zresztą pomysł powołania Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki” w Cisówce (...)<sup>46</sup>.

Pomysł, dodajmy, niezrealizowany. „Prowincja” okazała się atrakcyjna – wzmianki o festiwalu pojawiły się w „Rzeczypospolitej” i telewizyjnym „Pegazie”, co, jak się zdaje, ostatecznie przekonało redaktorów do kontynuowania tego tematu.

<sup>45</sup> J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001, s. 11.

<sup>46</sup> *Od redakcji*, „Kartki” 2000, nr 22, s. 1.

W odredakcyjnej wypowiedzi uderza jej ogólnikowość. Rzeczywiście, odbyło się 5 edycji Festiwalu „Świat na uboczu” (ostatni w 2005 roku), w ich ramach promocje kolejnych numerów „Kartek” i wydawanych przez Bibliotekę „Kartek” książek, spotkania literackie w Cisówce, w których, oprócz lokalnych artystów, brali udział pisarze nie tylko z Polski, ale Białorusi, Litwy, a nawet Serbii i Czarnogóry. Charakter debaty o prowincji oddaje jednak tytuł panelu prowadzonego przez Czesława Dziekanowskiego: „Improwizowane rozmowy o prowincji”, jaki odbył się podczas II festiwalu w 2001 roku. W prezentacji przygotowanej na tę okazję numeru pisma autorzy wyznają, że

Świat na uboczu przedstawiony jest w kontekście literackim i artystycznym w postaci wierszy, prozy, esejów czy też zdjęć i grafik. Wybór tych prezentacji jest trochę przypadkowy, bo w większości nie były to rzeczy przez nas zamawiane, ale z tego co ostatnio otrzymaliśmy, ułożyły się w pewną całość<sup>47</sup>.

Wcześniej mogliśmy po raz kolejny przeczytać o „szeroko rozumianej problematyce prowincji w jej kulturowym aspekcie”. Wydaje się zatem, że redaktorzy „Kartek”, natrafiwszy na znakomity temat nie do końca potrafili mu sprostać. Być może ta świadomość towarzyszyła Dariuszowi Kielczewskiemu, kiedy w 2003 roku pisał o festiwalu: „Czy przypadkiem i pismo, i ja sam nie zawędrowaliśmy w jakąś monotonną w sumie alejkę, w rodzaj rytuału powtarzanego co roku z chęcią, ale czy jeszcze z entuzjazmem (...)?” Dalej czytamy, że za sprawą przybyszów z zewnątrz powstał mit (rozumiany tu jako coś odrealnionego, utopijnego) Cisówki:

(...) bo największe zachwyty o Cisówce wyrażają ludzie, którzy są tu tylko przejazdem. Przypadkowi, czasowi turyści, których Cisówka zapewne zachwyca, ale jakoś nikt nie zostaje tu na zawsze (...). Cisówka jest dobra na wszystko pod warunkiem, że istnieje jeszcze jakieś miejsce odniesienia, jakieś centrum, do którego się wraca. Cisówka jako urlop. Cisówka jako miejsce, gdzie się ładuje akumulatory i gdzie się przedstawia efekty swojej aktywności twórczej, aktywności, która trochę gdzie indziej. (...) Nie

<sup>47</sup> *Od redakcji*, „Kartki” 2001, nr 25, s. 1.

podoba mi się (...) poszukiwanie w mniej lub bardziej odległej prowincji antidotum na wszystkie możliwe problemy i lęki cywilizacyjne<sup>48</sup>.

Zwątpienie w sens kontynuowania festiwalu skłania Kielczewskiego do sprecyzowania idei „świata na uboczu”. Te uwagi to zarówno podsumowanie dotychczasowych działań Stowarzyszenia, jak też próba wytyczenia im nowych perspektyw. „Świat na uboczu” zatem to, po pierwsze, prowincja – „miejsce, które my, ludzie z «Kartek» znamy doskonale”, po drugie – „z perspektywy polskiego życia kulturalnego – świat na wschód od Polski, po trzecie – kultura wysoka. „(...) pismom takim jak «Kartki» wypada zatem organizować kolejne międzynarodowe spotkanie (...) pod nazwą «świat na uboczu», choć może sprowadzać kolejną jego edycję wyłącznie do kwestii prowincji byłoby tym razem pewną przesadą”<sup>49</sup>.

Jak widać pojęcie prowincji, traktowane dość powierzchownie i ogólnikowo, zamiast inspirować, zaczęło redaktorom „Kartek” ciążyć, stało się uniwersalnym kluczem, który nie otwierał już żadnych drzwi, estetyczną i kulturową etykietą. Trochę tak, jakby sami twórcy pisma nie do końca potrafili czytać teksty w nim publikowane, w których „prowincja” łączyła się z bogactwem odniesień i znaczeń konotowanych przez szereg innych pojęć, takich jak tożsamość, pamięć, granice, centrum, peryferie – część z nich, jako potencjalne pola badawcze, zarysowuje ten artykuł. Ciekawe tropy pojawiają się choćby w rozmowie ze Zbigniewem Machejem, który, z perspektywy Cieszyna, nie eksponuje wielokulturowości pogranicza, tylko problemy, jakich przysparzają granice<sup>50</sup>. Kontynuując ten wątek, można pokusić się o roztrząsania komparatystyczne, zestawiające różne „dyskursy prowincji”.

W nawiązaniu do przywołanej na początku wypowiedzi Leona Tarasewicza o dwóch światach, które nie wiedzą o sobie nawzajem, warto przywołać wywiad z Andrzejem Stasiukiem, przeprowadzony już po sukcesie, jaki odniosła książka *Babadag*:

<sup>48</sup> D. Kielczewski, *Światy na uboczu*, „Kartki” 2003, nr 29, s. 25.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 25–27.

<sup>50</sup> *O tożsamości i poezji współczesnej*, rozmowa z Z. Machejem (rozm. B. Dudko), „Kartki” 2002, nr 12, s. 5–7.

- Opiszysz te peryferie po to, aby je ocalić czy raczej po to, aby ocalić własną pamięć o nich?
- Ładne mi peryferie. Jakież 280 milionów ludzi. To jest po prostu Europa. Ona istnieje i wie dzie swój całkiem ciekawy i urozmaicony żywot. Możemy używać słowa „peryferie”, ale tylko dlatego, aby odróżnić to wszystko od „centrum”<sup>51</sup>.

Dalej czytamy, że Stasiukowi:

Nic bardziej nie przypomina Rumunii niż białostockie w Polsce. Podobne są poprzez taki kompleks bycia Europejczykiem czy nie bycia Europejczykiem. Dla Rumuna obsesją jest czym jest Rumunia tak naprawdę. Poza tym jest to kraj obłędnie piękny, obłędnie pomieszany etnicznie, historycznie. Słowacja czy Węgry to jest taka bliska zagranica. A jechać do Rumunii, no to jest tak, jak jechać do Babadag, jechać do nikąd...<sup>52</sup>

A zatem – kolejne ścieżki i możliwości eksplorowania tematu prowincji, które się dzięki „Kartkom” otwierają, lecz nie zostały przez ich twórców wykorzystane. Być może zabrakło impulsu białostockiego środowiska uniwersyteckiego, mogącego dostarczyć narzędzi pozwalających na głębsze eksplorowanie jakże ciekawej problematyki. Być może „zwrot topograficzny” w polskiej humanistyce na szerszą skalę dokonał się zbyt późno, by ten impuls mógł się w tamtym czasie pojawić.

W 2002 roku w „Kartkach” zamieszczono tekst, który został wygłoszony w Warszawie podczas promocji poprzedniego numeru nieregularnika. Kamiński pisze w nim, że są dwie formy ucieczki przed zagrażającymi kulturze słowa mediami – „do przodu”, czyli wykorzystanie nowoczesnych mediów do własnych celów, albo „do tyłu”, przez „powrót do sytuacji pierwotnej wspólnoty”, gdzie rolą poety było osvajanie, zaklinaanie świata.

<sup>51</sup> *Tak naprawdę jestem z Podlasia*, rozmowa z A. Stasiukiem (rozm. P. Brysacz i B. Dudko), „Kartki” 2004, nr 33, s. 5.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 7.

Dziś więc pisarz–poeta powinien stać się ponownie zaklinaczem słów, umieć opowiedzieć historie, które próbują rozerwać zaklęty krąg światła – instytucji, religii, ustrojów politycznych i gospodarczych – by rozbroić ukryte w mroku demony. (...) Pismo literackie takie jak „Kartki” spełnia więc wielkie zadanie – łączy jednostki w zasluchaną w opowieść wspólnotę<sup>53</sup>.

Wybaczymy Kamińskiemu patos i romantyczną manierę – trzeba przyznać, że czytając „Kartki” można było poczuć się członkiem takiej właśnie prowincjonalnej wspólnoty, która, być może dlatego, że siedzi z dala od płonącego w centrum ogniska, patrzy na świat nieco inaczej. Wydaje się, że 35 numerów<sup>54</sup> pisma stało się – żeby użyć terminu Pierre’a Nory – jednym z „miejsc pamięci”<sup>55</sup> Białegostoku.

Aktywność Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki” związaną z eksploracją i artystycznym wykorzystywaniem fenomenu prowincji można też uznać za – oczywiście nieświadomy – powrót do pierwotnego znaczenia tego słowa. Przypomnijmy zatem: prowincja to zadanie do wykonania, obowiązek działania tych, którzy uznali ją za swoje „miejsce”.

## SUMMARY

### *The provinces as a field of activity of the Artistic Association “Kartki”*

The main task of the article is the province viewed in different ways – cultural, aesthetic, the identity. Theoretical and historical findings on the extent and evolution of the concept of the province provide an introduction to the discussion on the implementation of the province phenomenon by members of the Artistic Association “Kartki”, which has been active since 1995 in Podlasie.

<sup>53</sup> J. Kamiński, *Od redakcji*, „Kartki” 2002, nr 27, s. 1.

<sup>54</sup> W swoich rozważaniach pomijam 2 numery „Kartek” wydane w 2010 roku, będące próbą reaktywacji pisma pod szyldem Stowarzyszenia Twórców Kultury „Filmvisage”, które kupiło prawa do tytułu. Aktualnie (2011 rok) posiada je Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Białymstoku.

<sup>55</sup> A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 11.